Rok II. Lublin, 25 Kwietnia 1926 r. Nr. 17.

# ORZEŁ BIAŁY

- - - - - TYGODNIK, WYCHODZI NA KAŻDĄ NIEDZIELĘ. - - - - -



Na tym obrazku widzimy Jana Cudnego, który z rodziną swoją stoi przed własnym dowem. Posiada we wsi Ładzyniu (powiat miński, ziemia warszawska) 50 morgów, w tem 15 m. lasu, a 3 m. pastwiska.

## Gospodarcza jedność Polski.

Jednością gospodarczą była dawna Rzeczpospolita Polska i to bardzo zwartą w swoim jednostronnym rozwoju gospodarczym. Skierowana była jej gospodarka ku północy, za biegiem wody Wisły, która niejako zwracała całą Polską ku Gdańskowi, jako jej ujściu gospodarczemu — dla zboża i leśnych płodów. Wszelkie inne targi i drogi handlowe miały wobec Gdańska i Wisły drugorzędne tylko znaczenie.

Tę jedność gospodarczą rozerwały rozbiory. Obecnie zadaniem wskrzeszonej Polski jest stworzyć tę jedność na nowo, ale silniejszą, niż dawniej i mniej jednostronną.

Poszła Polska niegdyś w kierunku produkcji zboża i bydła; niewiele dobywała z ziemi górniczych produktów; zaniedbywała przemysł i handel. Odbiło się to — jak dobrze dziś wiemy — bardzo niekorzystnie na sile państwa, na jego dochodach. Obecnie Polska tych błędów popełnić nie powinna! Ma wszelkie warunki po temu, by rozwój jej gospodarczy był wszechstronny. Nie brak w Polsce ziemi ornej, nie brak lasów, drzewo dających; górnicze bogactwo ma niezmierzone; przemysł silnie rozwinięty w kilku województwach; dobre warunki dla własnego handlu, opartego o banki, mające długą i doskonałą przeszłość. Teraz chodzi o to, by zespolić tę całą Polskę w jedność, silnie gospodarczo związaną.

Rządy rozbiorcze, podzieliwszy między siebie Polskę, starały się, każdy w swojej części polskiej, zaprowadzić taką gospodarkę, żeby ta część zapomniała, że jest polską, że dawniej należała do jednej Polski. A więc gospodarka Galicji musiała zwrócić się ku Austrji, Królestwo Polskie ku Rosji, a Wielkopolska ku Prusom. Wskutek tego rozdziału i rozdar-

cią naród polski dziś musi nanowo przypominać sobie, że ma w swej Polsce własną sól, naftę, węgiel i wiele innych bogactw naturalnych, po które nie potrzebuje posyłać w obce kraje, bo ma je u siebie!

Wrogowie rozdzielili Polskę na trzy części i naród polski usiłowali utopić w swoich państwach, ale to im się nie udało, bo jakkolwiek naród został jakgdyby rozćwiartowany na trzy części, jednak nieustannie duchowo był zawsze mocno zespolony. Wspólne łączyły nas ideały narodowe, wspólny światopogląd, wspólna przeszłość historyczna, niemal jedna religja, jeden język, jedna praca naukowa i jedna literatura piękna. Dążyliśmy do zjednoczenia — i to zjednoczenie jakby cudem dostaliśmy, jakby siłą wewnętrzną tych najgłębszych naszych pragnień i pożądań!

Zauważyć tu wypada, że zjednoczenie cudowne nastąpiło narazie tylko polityczne i wojskowe, to znaczy, że wszystkie części Polski odrazu odzyskały wolność i spoiły się nanowo jako jedna Polska, — ale naród, niestety, nie odrazu zjednoczył się w pracy obywatelskiej. Niewola długa pod trzema rządami zaborczemi zrobiła znaczne odmiany w duszach narodu podzielonego.

Zamiast — pisze prof. Kutrzeba — z miłością w Ojczyznie rodacy jedni do drugich zaczęli zwracać się z niechęcią. A jak to utrudniało zjednoczenie! Ile sił przez to marnowano!

Budziło to w społeczeństwie zniechęcenie (pesymizm), podkopywało wiarę we własne siły, w przyszłość Polski. A zniechęcenie — to zły doradca tam, gdzie trzeba budować, osłabia pęd do pracy. Narzekania, krytyki, można było wytłumaczyć nieraz jeszcze miłością ku Ojczyznie, bo niejeden rodak serdecznie pragnął widzieć w kraju porządek, pomyślność, zgodę. Jednak takie narzekania niezawsze bywały słuszne, lub umiarkowane.

Chyba tak! Bo zapomniano o tem, jakie trudności z budową państwa są złączone i że wojna wniosła w życie dużo rozluźnienia i swywoli, lecz nie tylko u nas, gdyż to samo zdaje się i w wielu innych krajach.

I jeszcze niektórzy powiadają, że nie odrazu Polskę zbudowano. Prawda, jednak nie powinno to być wymówką w rzetelnej, wytężonej pracy! Bo, oczywiście, tę Polskę nie odrazu się zbuduje, — ale trzeba ją budować jaknajszybciej. I możemy też już po tych kilku latach istnienia państwa z dumą wskazywać, żeśmy niejedno zrobili. A zamiast narzekać— niech każdy w miarę sił pracuje nad tem, by,—sam dając przykład,—innych uczył, co to jest własne państwo, co ono dla narodu polskiego warte i jakie są wobec swego państwa obowiązki wszystkich rodaków!

# Już Ją widzieli idącą...

Już Ją widzieli idącą
żołnierze nasi w okopach —
koronę miała na głowie
i krew zakrzepłą na stopach.

Już Ją widzieli idącą
w przedśmiertych swoich tęsknotach
ci, którzy z ran umierali
w poleskich borach i błotach.

Widzieli Ją i mówili,
że tędy droga jej bieży,
kędy rząd mogił żołnierskich
bez krzyżów gdzieś w polu leży.

Widzieli Ją i mówili,
że z łun wyrosła czerwonych
z żołnierskich głodów i chłodów
i z zasług niezapłaconych.

Widzieli Ją i mówili...
Wieść coraz dalej się szerzy...
—Czyżby naprawdę wyrosła
z serc tych zabitych żołnierzy?—

Wieść coraz dalej się szerzy,
idzie po wioskach i dworach —
Już Ją widzieli idącą
bartnicy i drwale w borach.

Grajkowie i pastuszkowie
już dla Niej kiedy szła tędy,
w spalonych chatach śpiewali
swe nieuczone kolendy.

I tam, gdzie jeszcze nad ranem
śmiertelne świstały kule,
wieczorem stary pasiecznik
z melisą obchodził ule.

I tam, gdzie wczoraj śmierć była,
dziś pieśń pod niebo się wzbija:
—Bogarodzica, Dziewica,
Bogiem sławiona Marya!—

**Edward Słoński.**

Powyższe słowa napisał poeta w roku 1916, kiedy wrzała wojna o Polskę. Wtedy Ona już szła ku nam drogą, „kędy rząd mogił żołnierskich bez krzyżów gdzieś w polu leży". „Wyrosła z żołnierskich głodów i chłodów". — „wyrosła naprawdę **z serc** tych zabitych żołnierzy".

Oni za Nią umierali i tylko w taki sposób mogli Ją wyzwolić! Krwią swoją ofiarną żołnierze polscy otworzyli grób zmartwychwstającej Polsce.

A my dziś, szczęśliwe dzieci już wolnej Polski, co czynimy, by Ona była z nami nietylko niepodległa, ale i szczęśliwa i powszechnie, przez świat cały szanowana?

Co czynimy dla Niej, za przykładem naszych bohaterskich żołnierzy, którzy życie swoje za Nią dla dobra naszego oddali serdecznie i ofiarnie?

Czy oni byli obowiązani to uczynić i z jakiego powodu byli obowiązani?

Jedną mamy na to odpowiedź: owszem, obowiązani byli, a oczywiście obowiązywało ich przedewszystkiem własne serce, które bardzo cierpiało z powodu niewoli ojczyzny, tak, ze gotowe było gwoli uratowania jej podjąć się ofiar najcięższych.

Tak żołnierze nasi miłowali i ratowali Polskę!

To było jedyną ich pobudką, dumą i nagrodą. **Oni padli**, bo tylko tym jedynym sposobem można było **dźwignąć** powaloną Polskę!

Ona niegdyś upadła z winy wyrodnych dzieci,— dziś najlepsze dzieci **musiały paść**, by Ona mogła zmartwychwstać!

Ofiarą życia swego polacy, jako żołnierze, mogli dopiero wskrzesić Polskę, — śmiercią swoją dali jej życie. Ofiara wielka, wspaniała, czcigodna! Naród wdzięczny nigdy im tego nie zapomni!

Rozumie się, ofiara ich zasługuje na cześć serdeczną, — ale na czci narodowi polskiemu poprzestać nie wolno. Bo przecież ofiara poległych za Polskę rodaków daje naukę żywym rodakom, co teraz oni czynić obowiązani dla wolnej ojczyzny, jeśli, oczywiście, i oni mają dla niej w sercach swoich taką samą miłość, jaką tamci mieli, składając jej w ofierze życie swoje!..

Nauka wyraźna i obfita, ale też nas, żyjących, bardzo zawstydzająca. Bo przedewszystkiem dobitnie przekonywa, że jeśli dla wyzwolenia Polski była niezbędna ofiara rodaków, to również jest niezbędna dla uszczęśliwienia Polski niepodległej.

Zarówno wyzwolenie, jak i uszczęśliwienie ojczyzny to nic innego, jak zdobycz, czyli owoc wysiłków, pracy mozolnej i ofiarnej wielu rodaków, miłujących ojczyznę.

Nic darmo. Prawda. Wszyscy wiemy o tem. Jeśli rodakom wypadało pracować niezmiernie usilnie i krwawo nad zdjęciem kajdan z Polski, —to czy utrwalenie niepodległości i pomyślności Polski uda się rodakom osiągnąć łatwo, prawie bez poświęcenia siebie?

— Nie!

— O, tak! A jednak, co i jak my dziś robimy dla polepszenia doli narodu ojczystego?

Pytanie może zanadto obcesowe. Bo nie lubimy tłumaczyć się, usprawiedliwiać publicznie.

Co komu do tego, jak każdy z nas obowiązki narodowe i obywatelskie spełnia?

— Robimy, co i jak możemy! — Tak woła niejeden. — Chyba każdy z nas radby zrobić jaknajwięcej, — a jeśli nie robi, to znak, że nie może...

— Zresztą — ten i ów oświadcza — nie moja w tem wina, że prawie nic nie robię dla Polski, ale, Bóg świadkiem, radbym uczynić wiele, tylko czy warto? nikt mnie nie popiera, niejeden szydzi ze mnie, zamiast pomagać, przeszkadza, wobec tego ręce mi opadają, zniechęcenie ogarnia i budzi się we mnie przekonanie, że chyba najlepiej postąpię, gdy do żadnej pracy narodowej i obywatelskiej nie przyłączę się! A to co, ja mam się jeszcze prosić, kłaniać, żeby rodacy współpracować ze mną zechcieli? Czy to oni mi łaskę wyświadczają? Czy płaci mi kto za to? Co mi to zaniewola pracować i jeszcze za to nawet dobrego słowa nie usłyszeć? Jeszcze mnie podejrzewają, drwią, kamienie ciskają pod nogi!.. Nie chcę, do niczego ręki nie przyłożę, kiedy rodacy tacy niewdzięczni i niedorzeczni. Już żadnej nie podejmę się roboty obywatelskiej.

Doprawdy, nierzadko tak smutne uwagi wypowiadają głośno rodacy, bądź usprawiedliwiając się ze swej bezczynności obywatelskiej, bądź czyniąc wymówki tym, którzy im w pracy obywatelskiej przeszkadzają, lub wcale nie dopomagają.

Ale czy w taki sposób zdołają uniewinnić siebie? — Nie, jako żywo!

Jest przecudny w każdym człowieku głos sumienia, — głos sprawiedliwości bezwzględnej! Ten głos mówi mu o odpowiedzialności jego za los tych, którym obowiązany pomagać nie dorywczo, nie chwilowo, lecz stale, zawsze — i nie byle jak, ale pilnie, starannie, mądrze.

Ten głos mówi każdemu rodakowi, że stanowi nierozłączną całość z narodem swoim. Każdy rodak w narodzie jest najzupełniej równy. Niema niższych i wyższych, lepszych i gorszych, ważniejszych i mniej ważnych, odpowiedzialniejszych i mniej odpowiedzialnych. Nie! Każdy ma równy udział w skarbach duchowych i moralnych narodu. Każdy też równo obowiązany przyczynić się do dobra i szczęścia narodu.

Wprawdzie mówi przysłowie, że „bez pomocy jednego żołnierza wojna odbyć się może“, ale nie dodaje przysłowie, czy odbyć się może **pomyślnie!** A o to właśnie chodzi!

Bez jednego żołnierza wojna **odbyć się może,** lecz zapewne niepomyślnie. Bo ten jeden, którego zabrakło, może potrafiłby wojnie nadać zwrot bardzo pomyślny. Czy nie tak się stało w ostatnim roku wojny niedawnej? Gdy jeden Fosz objął dowództwo, — już niemal odrazu armja francuska wzięła górę nad niemcami. Jeden żołnierz to sprawił.

I władze wojskowe nie są tak pobłażliwe, jak powyższe przysłowie. Bo władze wojskowe rozumieją, że wojna bez jednego żołnierza odbyć się może, ale wojsko i naród potrzebują jednego żołnierza. Tym jednym jest każdy żołnierz. Wojna bez jednego żołnierza odbyć się może, bo musi, gdy on, dajmy na to, stchórzy i ucieknie, albo gdy nagle zachoruje, tak, że musi być wycofany z szeregów. Lecz wojsko i naród bez jednego żołnierza obyć się nie mogą, bo gdy został powołany do służby wojskowej, musi się stawić, nie wolno mu samowolnie, grymaśnie, lub dla błahej przyczyny opuścić szeregu. Musi tam być, obowiązany, bo jest obywatelem, członkiem narodu. Równe ma prawa, a więc i równe obowiązki w narodzie! Dlatego, że jest rodakiem, czyli członkiem narodu, musi odbyć swoję powinność wojskową. Nie wolno mu lekceważyć jej, odbywać niechętnie, ospale, leniwie, wyłgiwać się od niej podstępem. Każde jego niedbalstwo wojskowe karane jest surowo, bo przez nie krzywdzi swój naród i zarazem daje zły przykład rodakom!

A właściwie co to jest służba wojskowa w swojem państwie, więc w armji swego narodu? — To nic innego, jak tylko praca obywatelska dla dobra ojczy-

zny i narodu, praca jednak obowiązkowa i bardzo odpowiedzialna!

Jeżeli każdy rodak obowiązany służyć wojskowo, — to dowód najlepszy i oczywisty, że jest obowiązany nie tylko troszczyć się o bezpieczeństwo własnej ojczyzny, ale też pilnie i pracowicie przyczyniać się do zapewnienia jej całkowitego, najzupełniejszego bezpieczeństwa!

**Obowiązany!**

W tem słusznem wyjaśnieniu wyraża się cała odpowiedzialność obywatelska każdego rodaka za dobro ojczyzny!

Jeśli **musi** służyć w wojsku, — to dlatego, że **musi** bronić ojczyzny. A jeśli **musi** bronić, — to również musi pracować całe życie dla zapewnienia jej wszelkiej pomyślności.

Rozumowanie jest jasne, a wniosek oczywisty.

Najważniejszym w tem rozumowaniu jest ten szczegół, że każdy rodak obowiązany służyć w wojsku. — Narazie jednak można popełnić omyłkę, bo oto niejeden gotów pospiesznie zauważyć, że to bardzo krótki obowiązek, gdyż obecnie trwa zaledwo lat parę.

Nie o to wszakże chodzi, by tylko służył w wojsku. Tu się nie kończy cały obowiązek obywatelski, lecz tu się on **dopiero zaczyna.** Bo przecież służba wojskowa ma głównie na celu to, żeby każdego obywatela nauczyć, jak ma z bronią w ręku najdzielniej osłaniać ojczyznę przed napastnikami! Służba wojskowa wdraża rodaka do pracy rycerskiej dla dobra ojczyzny. Rodak pilny i gorliwy, nauczywszy się doskonale sztuki wojskowej, potem już w ciągu całego życia swego jest gotowy w każdej chwili pójść w pole z bronią w ręku dla osłony ojczyzny, gdy jej zagrozi niebezpieczeństwo od wrogów nastąpliwych, chcących wyrządzić jej szkodę.

Zatem służba wojskowa uczy rodaka pracować dla dobra ojczyzny. Najważniejszem jej dobrem jest bezpieczeństwo!

A grozi ojczyznie naszej niebezpieczeństwo nie tylko ze strony tych wrogów, którzy kiedykolwiek mogą na nią rzucić się z bronią w ręku, lecz i ze strony tych, którzy w inny sposób, nie mniej niebezpieczny, podstępnie, usilnie i ustawicznie pracują nad wyrządzeniem jej szkód wielkich, stopniowo a nieznacznie przyczyniających się do jej osłabienia, a zczasem nawet: do jej ruiny!

Każdy rodak powinien umieć rozpoznawać takich wrogów swojej ojczyzny i, rozumie się, umieć zapobiegać ich robocie szkodliwej, a przeto **każdy rodak bez wyjątku musi umieć i chcieć wielorako usilnie i ofiarnie pracować po obywatelsku dla dobra swego narodu i ojczyzny!..**

Gwoli wyjaśnieniu uwag powyższych przytoczmy tu choćby parę przykładów:

Do najmilszych obowiązków obywatelskich należy troska o dostarczanie swoim rodakom pracy zarobkowej, tak wynagradzanej, iżby wystarczała im na utrzymanie. Znowu tu warto zauważyć, że obowiązek ten wynika głównie z miłości ojczyzny i narodu. Jak w rodzinie brat ratuje brata, tak w narodzie, który jest jedną wielką rodziną ojczyznianą, rodak **musi** ratować w biedzie, niedostatku rodaka swego. **Musi,** bo istotnie czynić to każe mu serce i sumienie, które powiadają wyraźnie: „ratuj go, bo on przecież swój, **rodak,** więc urodzony w tej samej, co i ty rodzinie narodowej"...

Zgoda! Ale zaraz niejeden rodak zechce wymówić się od tego obowiązku, oświadczywszy, że nie prowadzi żadnego przedsiębiorstwa, ani też ziemi nie posiada, więc nie jest w stanie rozdawać pracę zarobkową swoim rodakom.

Nie o to chodzi, żeby dawać tylko **u siebie** pracę, ale **od siebie...** A na to zdobyć się może każdy rodak bez wyjątku, nawet najuboższy. Oto u nas dotychczas mnóstwo rodaków bodaj wcale nad tem się nie zastanawiało...

— Nie jestem bogacz, więc rodakom swoim zarobków dać nie mogę! — Tak wielu powiada.

— Owszem, możesz, choć jesteś sam wielki biedak. I zaraz cię o tem przekonam. Tak dowodzi niejeden rodak życzliwy i zaraz wyjaśnia: Niemal codziennie robisz różne dla siebie sprawunki małe i większe, a więc nabywasz sól, naftę, zapałki, pióra, atrament, papier i tym podobne użytki. Gdzie to nabywasz, czy w polskim sklepie?

— E, różnie bywa! — odpowiada rodak zagadnięty. — Najczęściej w sklepie żydowskim!..

I, zaiste, smutno wyznać, a jednak trzeba, bo prawda wymaga! jak bardzo dużo rodaków naszych, nawet nie poczytuje sobie tego za złe, gdy wszelkie swoje sprawunki przeważnie załatwiają u rzemieślników i kupców żydowskich!

A jednak, doprawdy, to jest naganne, a nawet zdrożne i występne. Bardzo mocno o tem nas potrafi przekonać taki przykład:

Alojzy założył sklepik w dużej wsi, w której mieszka też rodzony brat jego, Ryszard, trudniący się stolarstwem.

Wprędce mieszkańcy tej wsi zauważyli, że Ryszard nie robi dla siebie zakupów w sklepie swego brata, lecz w sklepie żydowskim. To ich zadziwiło i nawet zgorszyło. Ale też zaraz przypuszczali, że widocznie bracia pogniewali się na siebie i dlatego jeden od drugiego stroni.

Istotnie, mieszkańcy odgadli, bo stało się tak: kiedy Alojzy miał założyć sklepik, udał się do swego brata, Ryszarda, jako stolarza i prosił go o zrobienie półek i stołu sklepowego. Ryszard zażądał za tę robotę umiarkowanej zapłaty, lecz żona Alojzego, kobiecina skąpa, uznała tę cenę za wygórowaną i skusiła swego męża, Alojzego, iżby robotę oddał żydowi, trudniącemu się w tej wsi stolarką. Alojzy usłuchał kobiety. Żyd mu zrobił urządzenie sklepowe wprawdzie tanio, lecz po partacku. A znowu Ryszard tak wziął do serca ten postępek brzydki Alojzego, że już odtąd gniewa się i nie zachodzi do jego sklepiku!

Mieszkańcy wsi i okolicy mają za złe obu braciom gniew i mściwość — i nawet niektórzy, zwłaszcza starsi wiekiem, noszą się z myślą pogodzenia ich z sobą.

Zatem sama ludność miejscowa jest tego zdania, **że bracia powinni popierać się wzajemnie,** dopomagać sobie szczególnie w pracy zarobkowej.

A rodacy, czyli członkowie jednej rodziny narodowej, nie są dla siebie braćmi?

Owszem, bo jeśli ojczyznę nazywamy słusznie matką, to rodacy, jako jej dzieci, są braćmi.

Stąd rodacy, jako współbracia, dopomagać sobie powinni w pracach zarobkowych, jedni drugich popierać nawet obowiązani w imię solidarności narodowej. Daj od siebie zarobić swoim, — a swoi też tobie odwzajemniać się będą.

Gdy w narodzie osłabnie wzajemne popieranie się, to już zpewnością podupadać muszą pracownicy polscy, bo kto im da zarobek? Czy obcy? żyd, niemiec, lub moskal? Każdy z nich tylko swoich zwykł popierać.

Dlaczego, dajmy na to, żydzi ciągną do swoich? Trzymają się swojej gromady! Owszem, każdy z nich rad założyć sklepik nawet we wsi czysto polskiej, gdzie jeszcze niema ani jednego żyda, — ale on, osiedliwszy się w niej, wcale nie zrywa ze swoimi. Nadal odwiedza swoich bardzo często i tylko u swoich zaopatruje się we wszelkie towary, potrzebne mu do swego sklepiku. Czemu on zawsze lgnie do swoich? Bo ciągnie go do swoich przywiązanie serdeczne.

Toć on swoich rodaków miłuje szczerze. Wiąże go z niemi nietylko serce, ale i wspólne pochodzenie, wspólna mowa, wspólna wiara, jednakie zwyczaje i nawet duże obowiązki wdzięczności i nadzieja pomocy! On już od swoich tyle doznał dobrego —i jeszcze ma pewność, że gdyby — „nie daj Boże" — spotkało go jakie nieszczęście, napewno nie obcy, ale swoi, rodacy, naprzód pospieszą mu z rychłym, ofiarnym i dostatecznym ratunkiem. Dlatego wszystkiego on tak pilnie, chętnie i zawsze podąża tylko do swoich, choć narazie sam jeden z rodziną swoją siedzie w głuchej wsi polskiej. Ale on cieszy się nadzieją, że pomału, zczasem, potrafi do siebie ściągnąć coraz więcej żydków! Niech on się tylko rozejrzy dokoła siebie uważnie, — niech tylko pomaleńku wymiarkuje, jakich tu żydków najpierwej potrzeba! On ich zręcznie sprowadzi, umieści, dopomoże, poda im rękę — i będzie w duszy rad, że od siebie tu na wsi dał im początek dobrych zarobków, otworzył im nowe drogi do majątków, gromadzonych z pracy polskiej!

Tak żydzi u nas pomagają sobie wzajemnie w pracy zarobkowej.

A my, czy tak samo czynimy swoim rodakom?

Zauważmy dalej w jaki sposób jeszcze najpewniej i najwłaściwiej żydzi wzajemnie udzielają sobie pomocy w pracach zarobkowych. W porze obecnej gazety rozgłosiły wiadomość, że jeden z posłów żydowskich w sejmie polskim, zdaje się, Rejch, udał się zagranicę, bodaj głównie do Anglji, by tam przedstawić najbogatszym żydom europejskim „trudne położenie ekonomiczne żydów w Polsce". Rozumie się, łatwo odgadnąć treść przemówień posła żydowskiego do żydów europejskich.

Co najpotrzebniejsze żydom w Polsce?

Oto główne pytanie bogatych żydów europejskich. Bo przecież Rejch pojechał tam do nich po pomoc dla swoich rodaków, mieszkających w Polsce. Jaką tamci tym dać mają pomoc?

Rejch niezawodnie podał im dość dokładne wiadomości o ilości **biednych** żydów w Polsce.

Ci biedni bardzo pożądają pomocy, ale jakiej? Nie jałmużny, — tylko pożyczki!

Dajcie pożyczkę łatwą, to jest szybką — i tanią, to jest mało oprocentowaną i spłacaną ratami, a postawicie na nogi, jak się to mówić zwykło, każdego pracownika ubogiego!

Oto jakie dobrodziejstwo wspaniałe i szlachetne sprawia oszczędność!

Oszczędny może nawet nie wie o tem, że czyniąc sobie dobrze, — zarazem wielką przysługę oddaje ubogim pracownikom, łaknącym dla siebie pożyczki dogodnej.

Oszczędny składa w banku swoje grosze, dziś zbywające, na czarną godzinę, lub na jaką inną potrzebę późniejszą, — ale bankier nie trzyma jego groszy u siebie w skrzyni zamkniętych, — nie, jeno zaraz rozpożycza je różnym pracownikom ubogim na dogodnych warunkach!

Tak też czynią żydowscy bankierzy zagraniczni.

Wprawdzie niemało bogatych żydów europejskich i tutejszych udziela zapomóg bezzwrotnych żydom ubogim w Polsce, — lecz zpewnością więcej jeszcze banki żydowskie z gromadzonych oszczędności żydowskich dają pracownikom żydowskim pożyczek łatwych i tanich.

Teraz żydzi już tu w Polsce niedawno odbyli naradę i postanowili stworzyć jeden bank główny, centralny, który ma zasilać gotówką poszczególne banki żydowskie, istniejące w różnych okolicach Polski. Bywa tak, że niektóre banki żydowskie mają u siebie zadużo gotówki, — a znowu inne zamało.

Niech wie o tem zawsze ten jeden bank centralny. Do niego odsyłać będą gotówkę swoję te, które mają jej u siebie zadużo, a znowu o nią prosić będą te, które mają jej u siebie zamało. W taki sposób pieniądze banków żydowskich będą ciągle w ruchu, będą zawsze pożyczane tym pracownikom żydowskim, którzy użyją ich do polepszenia swej pracy zarobkowej.

Żydom doskonale wiadomo, że każdemu, kto chce utrzymać się z własnej pracy zarobkowej, potrzebne są przedewszystkiem trzy rzeczy: uzdolnienie fachowe, dogodna pożyczka i — mieszkanie.

Dlatego żydzi tutejsi bardzo pilnie, — a oni potrafią,—zakładają dla swej młodzieży szkoły fachowe, —również bardzo usilnie starają się o zakładanie swoich kas pożyczkowych i zasilanie ich gotówką obfitą, — wreszcie bardzo zabiegliwie, zręcznie, gdzie się da, wykupują place, ziemie i domy z rąk polskich. Już potrafili w Polsce opanować wielkie obszary wsi, miast i miasteczek!

Zdawna trwa między naszym narodem i żydami tutejszemi cicha, ustawiczna i bardzo dla nas niebezpieczna wojna ekonomiczna, czyli, wyrażając się dobitniej i jaśniej, walka o byt.

— My, albo — wy!

Zwykle tak bywa, że ludzie, troszcząc się o zapewnienie sobie bytu coraz lepszego, nie wyznaczają

sobie zawczasu granicy: tylko dotąd dojdę, dalej nie sięgnę. Gdzietam, — ogólnie mówiąc, ludziom zwykle mało tego, co już mają, ciągle łakną dla siebie coraz więcej — i... ciągle są nienasyceni.

Tak samo i żydzi, jako ludzie, zachowują się u nas. —Dlaczego nie korzystać, jeśli nadarza się sposobność dobra!

— Trzeba drzeć łyka póki się dadzą! — Tak za przysłowiem niektórzy ludzie chętnie powtarzają.

Ale nie każdemu „darcie łyka" udaje się z jednakowem powodzeniem! Jeden umie to zrobić zręcznie, pomyślnie i z dużą korzyścią dla siebie,— innemu zaś taka robota nie bardzo się wiedzie, brak mu bowiem wprawy, sprytu i przebiegłości, a nieraz i bezczelności!.-

Żydom taka właśnie robota udaje się częstokroć bardzo gładko i z dużym zyskiem, bo, niestety, żydzi dotychczas, — wyrażając się ogólnie, — przewyższają nas nietylko wadami, ale i zaletami!

Doprawdy, bywają przebieglejsi, okrutniejsi i bezczelniejsi, gotowi, gdzie trzeba, poniżyć się nadzwyczajnie. jak niewolnicy, — lub pyszałkowato natrząsać się, jak mocarze, — ale też bywają pracowitsi, pilniejsi, wytrwalsi, cierpliwsi i przenikliwsi...

Oni wszyscy, jako gromada, a nawet jako naród osobny, wiedzą, czego chcą u nas w Polsce!

Oni chcą być zjednoczeni mocno, jako osobny naród żydowski, chcą mieć swoje osobne prawa i osobny rząd żydowski, chcą tu być mocni, bogaci, niezależni, jak u siebie w swojej ojczyznie własnej!

Bardzo szybko urośli, spotężnieli! Bardzo łatwo zorganizowali się tu, w Polsce, w naród osobny! Teraz spieszą się z dokończeniem swego dzieła: chcą więc zaprowadzić u siebie jeden ład, jeden swój rząd prawny, oświatowy i ekonomiczny. I wyznać trzeba, że to im się ciągle udaje, — bo szybko a zręcznie korzystają z naszej bezradności, sporów partyjnych i opieszałości.

I co jest najsmutniejsze, to my, jako naród polski, nie wiemy, czego chcemy dla siebie!

Czy chcemy być u siebie silni, zamożni, dobrze zagospodarowani, światli i szanowani?

Chyba nie. Bo prawie nic nie czynimy wspólnie, zbiorowo dla osiągnięcia tych celów!

— Czy gromadnie troszczymy się o zakładanie szkół zawodowych dla swojej młodzieży? — Nie.

— Czy gromadzimy oszczędności? Czy tworzymy zasobne banki z łatwym kredytem dla ubogich pracowników polskich? — Nie.

— Czy zbiorowo pilnujemy naszych rodaków i czy zapobiegamy dostatecznie, by nie sprzedawali polskich domów i placów obcym ludziom? — Nie.

To nasze narodowe niedbalstwo, nieuczynność, niechęć, lub obojętność — ogromnie ułatwiają żydom pokonywać nas w walce ekonomicznej, nawet nierzadko brać górę nad nami!

Nic mnie tak nie boli i nic tak nie oburza, jak ciągłe tylko narzekanie nasze na żydów, wymyślanie im od szachrajów, wyzyskiwaczy, pasorzytów.

Co byśmy powiedzieli, dajmy na to, o podróżnych, którzy, stojąc na pokładzie tonącego okrętu, jedynie złorzeczą wodzie, wciskającej się gwałtownie do środka, a wcale nie myślą o wypompowaniu wody, żeby w ten sposób najpewniej okręt swój ocalić?

Czy nie tak dziś zachowują się rodacy nasi względem żydów tutejszych?

Żydzi wciskają się u nas wszędzie, jak woda! Znaleźli dla siebie szczelin bardzo dużo! A my, zamiast zapobiegać szczelinom,— stoimy bezradni, bezczynni i kontentujemy się narzekaniem na... żydów!

Czyby nie było właściwszem narzekać na własne niedołęstwo, a porządnie zganić własne lenistwo i brak w nas uczynności braterskiej?

Zapytajmy sami siebie sprawiedliwie, a odpowiedzmy szczerze: kto żydom tak pomaga u nas doskonale, że oni szybko i pomyślnie dorabiają się fortun pokaźnych, — oraz bardzo korzystnie wzmacniają tu swoje wszelkie organizacje narodowe, ekonomiczne i kulturalne?

— Tylko my!

— Kto idzie do kogo? Czy oni do nas, czy my do nich?

Bywa różnie! Oni **często** przychodzą do nas, bo my ich przyjmujemy bardzo grzecznie, łaskawie, choć nieszczerze, ale dla nich zawsze korzystnie. A gdy znowu my do nich **bardzo często** idziemy, to już jako słabsi do mocnych. Idziemy do nich może niechętnie, ale idziemy, jak niedbaluchy, niedołęgi, próżniacy! Idziemy do nich dla siebie po wszystko to, co sami u siebie moglibyśmy znaleźć i wykonać.

Wiemy o tem — i jednak prawie nic nie czynimy, bo ciągle wmawiamy w siebie, że nie potrafimy, że brak nam na to ludzi, pieniędzy, ochoty i zdolności!

Wmawiamy w siebie rozmyślnie niezdolność do pracy, odbieramy sobie wiarę we własne siły!

Dopuszczamy się strasznego samobójstwa duchowego! I dziwną pielęgnujemy w sobie cześć dla naszych czcigodnych bohaterów żołnierzy zabitych, z których serc wyrosła Polska!..

Oni krwią swoją ofiarną wydobyli Polskę z grobu niewoli — czy po to, żeby ich rodacy żywi i wolni stopniowo stawali się coraz zależniejsi od żydów?

Czy dziś już tak nie jest w Polsce?

Żydzi w Polsce wnet staną się gospodarzami, wezmą górę nad nami, a wezmą tylko przy naszej pomocy.

My trwamy w ciągłej kłótni, bezrobociu, ubóstwie i niedołężnem spieraniu się o różne kwestje polityczne i socjalne,—a żydzi tymczasem u siebie pilnie, skrzętnie i zgodnie a pomyślnie załatwiają wszelkie swoje sprawy narodowe, ekonomiczne i kulturalne. My ciągle tracimy — i, rzecz godna zaznaczenia, żydzi na każdej naszej stracie grubo zarabiają!

Co tu pomogą narzekania na żydów? Czy nie byłoby właściwszem powiedzieć sobie gorzką, ale oczywistą prawdę podług znanego przysłowia:—„Głupi traci,—a mądry zyskuje„?

Polska niepodległa „wyrosła—mówi poeta — z żołnierskich głodów i chłodów i z zasług niezapłaconych i z serca tych zabitych żołnierzy"...

Jakaż z tej prawdy wynika nauka dla nas, żyjących rodaków?

Oto że i my musimy bardzo ofiarnie, po bohatersku, nieraz nawet męczeńsko pracować nad zabezpieczeniem i rozwojem trwałej pomyślności i chwały narodu swego i ojczyzny!....

**Adres Redakcji: Lublin, Początkowska 2, — — — — — — Administracja w Bychawie.**

Redaktor i Wydawca: Ks. A. KWIATKOWSKI. Drukarnia pod „Orłem Białym" Bychawa.